

**KATE WALKER**  
**WIFE FOR REAL**  
**NAPRAWDĘ ŻONA**

Przekład: Hanna Milewska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- A więc jesteś moją żoną, nieprawdaż? Interesujące.

Oczy barwy chmur burzowych zmierzyły smukłą sylwetkę Louise, która stała jak sparaliżowana na progu chaty.

Nawet dzinsy i ciepły wiśniowy sweter nie chroniły przed chłodem, który nagle ją przeszył, i to wcale nie za sprawą silnego wiatru.

- Powiedz no, mi *esposa* – doprawił ton głosu szczyptą ironii – kiedy właściwie zamierzałaś powiadomić mnie o tym fakcie?

- Nie zamierzałam...

Tylko tyle mogła z siebie wydobyć. Od chwili, gdy w odpowiedzi na natarczywe stukanie otworzyła drzwi, błyskawicznie wciągnął ją wir emocji.

Była wprost półprzytomna. Z pewnością zdołała jednak rozpoznać przybysza, zjawiającego się jak z zaświatów.

Osiem lat to szmat czasu, lecz Aleksa poznałaby zawsze i wszędzie. Z wiekiem nabrał jeszcze męskiej atrakcyjności.

Jakże mogłaby zapomnieć wysokiego, ciemnowłose-

go, olśniewająco przystojnego uwodziciela, a przecież miała dodatkowe, głęboko osobiste, powody, by zachować go w pamięci.

- Nie zamierzałaś?

To już nie szczypta, to cała garść ironii. Cóż, sama nawarzyła tego piwa.

- Nie zamierzałaś powiedzieć własnemu mężowi o potajemnym małżeństwie? Nie sądzisz, że byłoby to rozsądne, a przynajmniej uprzejme z twojej strony, *querida*?

- Nie.

Mówiła szczerą prawdę. Kłamstwo, kluczenie, intryga nie leżały w jej naturze.

Nigdy nie myślała, że ktokolwiek uwierzy w jej głupie, pochopne oświadczenie. A już na pewno nie myślała, że pogłoska dojdzie do uszu Aleksa Andersona, a właściwie Aleksa Alcolara, bowiem przyjął nazwisko ojca.

Żył nowym życiem w Hiszpanii. Dzieliło ich kilkaset kilometrów, skądże więc miał czerpać informacje o Louise, a zwłaszcza o bezmyślnym wyznaniu uczynionym w chwili słabości, w sytuacji podbramkowej.

A jednak dowiedział się. Słowa, które wypowiedziała w czystej intencji, w obronie własnej, stały się przyczyną niepożądanych komplikacji.

Koszmarnych komplikacji. Nie życzyła sobie ponownego wkroczenia Aleksa w jej życie.

- Nie zamierzałam ci nic powiedzieć. Kto się wygadał?

Wzruszył barczystymi ramionami, okrytymi eleganczką skórzaną kurtką.

- Nie wiem. Dostałem anonim, nadany w tej miejscowości. Ktoś napisał, że zaniedbuje żonę. Nie zdawa-

łem sobie sprawy, że jestem żonaty. To chyba naturalne, że natychmiast się tu zjawiłem.

- Musiałeś wiedzieć, że to nie jest prawdziwe małżeństwo. I że nie masz z tym nic wspólnego.

- Nic?

W głosie Aleksa pobrzmiwały nuty niedowierzania i szyderstwa. Nie dziwiła się zresztą ani jego zaskoczeniu, ani sarkazmowi.

- Skoro używasz mojego nazwiska utrzymując, że jesteś moją żoną, to chyba mam z tym coś wspólnego. O ile sobie przypominam, twój ojciec uznał mnie za osobę niegodną dołączenia do tak szacownej rodziny, a ty zachowałeś się jak posłuszna córeczka tatusia. I oto nagle twierdzisz, że mnie poślubiłaś! Lepiej wytłumacz się ze wszystkiego. Zacznijmy od tego, gdzie właściwie odbył się rzekomy ślub?

- Niepotrzebna ci moja odpowiedź! – wybuchnęła, a jej orzechowe oczy zaiskrzyły zadziornie. – Sam dobrze wiesz! Nigdzie!

Doskonale się orientujesz, że nie było żadnego ślubu!

Ku jej zdumieniu, uśmiechnął się. Linia ust złagodniała, a blask szarych oczu rozświetlił jego twarz.

Żołądek Louise zawiązał się na supeł, a serce gwałtownie przyspieszyło rytm. Powracało dawne zauroczenie.

- Miło mi to słyszeć. Już zaczynałem podejrzewać, że tracę rozum, a przynajmniej pamięć. Bo absolutnie sobie nie przypominam...

- Oczywiście! I z twoim rozumem wszystko w porządku, w co chyba nie wątpisz. O niczym nie zapomniałeś. Świetnie wiedziałeś, że cała ta historia to absurd, więc po co w ogóle tu jesteś? Po co tłukłeś się taki szmat drogi z...

- Z Andaluzji – uzupełnił. – Tam teraz mieszkam.

- No tak. To by wyjaśniało, dlaczego wpłatasz w rozmowę hiszpańskie zwroty.

Kiedyś Alex nie umiał ani słowa po hiszpańsku. Nie miał nawet pojęcia o swoich hiszpańskich koligacjach – o krwi pewnego hiszpańskiego arystokraty, która płynie w jego żyłach.

Dopiero po śmierci matki odkrył prawdę o swoim ojcu. Miał sporo szczęścia. Został zaakceptowany przez ojca i przyrodnie rodzeństwo. Otrzymał wsparcie, nie tylko finansowe.

- Jestem Hiszpanem – oświadczył zimno. – Ścisłej, pół- Hiszpanem. Mój ojciec jest Hiszpanem. W Andaluzji mam dom i pracę. Na co dzień używam wyłącznie języka hiszpańskiego.

- W takim razie jeszcze większe zdziwienie budzi fakt, że bez powodu przebyłeś tak długą drogę.

Sam sobie zadawał to pytanie. Zamorska podróż jedynie dla kaprysu? A może typowa podróż sentymentalna?

Dlaczego uchwycił się niedorzecznego pretekstu, by wsiąść w samolot i dotrzeć do miejscowości, w której się wychował? Do miejsca, które wydawało się raz na zawsze pogrzebane w pamięci?

Był przekonany, że raz na zawsze otrzepał podeszwy z kurzu tutejszych ścieżek i że nigdy nie powróci do kobiety, która kiedyś omal nie zrujnowała mu życia.

A jednak przyjechał.

Dlaczego? Po co? Do kogo?

Jakaś niewytłumaczalna siła przygnała na stare śmieci.

- Chciałem się spotkać z kobietą, która podaje się za moją żonę. - Pozornie wesoły grymas pięknych ust mężczyzny zmroził krew w żyłach Louise. – Chciałem zobaczyć, co z ciebie wyrosło.

- Jak widzisz, nic ciekawego. W ogóle nic nie wyrosło. Machnęła zdawkowo ręką, lecz nie wypadło to przekonująco. Otoczenie, w którym się znajdowała, mówiło samo za siebie.

Nie do takich warunków przywykła. Wyraz zmrużonych oczu Aleksa wskazywał, że i on pamięta, na jak wysokiej stopie żyła kiedyś Louise.

- Co się stało?

Pytał oschłym chłodnym, przenikliwym tonem. Wolałaby nie odpowiadać, ale z pewnością nie dałby się zbyć milczeniem.

- Pytasz, dlaczego wylądowałam w tej chacie, zamiast pławić się w luksusach rodzinnego dworu? Rzeczy się zmieniają. Nic nie pozostaje takie samo.

- Ty jesteś wyjątkiem – wtrącił ostro. – Nic się nie zmieniłaś. Jesteś piękna jak zawsze.

Czegoś takiego się nie spodziewała. Słowa Aleksa były jak cios zapierający dech w piersiach. Co gorsza, w szarych oczach niosły nowe, groźne przesłanie.

Pociemniałe tęczęwki świadczyły o wzbierającym dzikim pożądaniu. Pamięć natychmiast wskrzesiła wspomnienia burzy zmysłów, która kiedyś połączyła kochanków.

Pragnęła pogrzebać te wspomnienia na zawsze.

- Nie... – wydusiła ochryple, nie bardzo wiedząc, czemu zaprzecza.

- Tak – odparł tonem nieprzewidującym dyskusji.

– Jesteś jak zwykle prześliczna. Co więcej, gdyby możliwe było...

Jeden krok naprzód – i runął niewidzialny mur chroniący kobietę przed intruzem. Alex znalazł się za blisko. Tuż-tuż.

Jeszcze kilka kroków – a wejdzie do jej domu, na jej święte terytorium, a tego by nie zniosła.

- Nie! – krzyknęła spanikowana.

Tym razem dokładnie wiedziała, przeciwko czemu protestuje. Nie wolno jej było wpuścić go do swego życia.

Zakręciła się na pięcie, wśliznęła do chaty i zatrzasnęła drzwi przed nosem gościa.

- Odejdź! – zawołała, znosząc głosem barierę drewnianych desek. – Nie chcę cię tu widzieć!

Zapadła nieoczekiwana, denerwująca cisza. Czyżby naprawdę odszedł? Tak łatwo się go pozbyła?

O nie.

Ledwie pomyślała o wyciszeniu emocji drzemka, gdy jakiś stłumiony odgłos sprawił, że dreszcz przebiegł jej po plecach.

Rzuciła się do kuchni, pragnąc pospiesznie zarygłować drzwi wiodące do ogródka. Za późno.

Przez tylne wejście wkroczył do chaty Alex. Zamknął drzwi kopniakiem i oparł się o nie wyczekująco.

- Nie sądzisz, Louise, że pora, abyś udzieliła mi pewnych wyjaśnień?

## ROZDZIAŁ DRUGI

- I co?

Sekundy mijały nieubłaganie, a Alex nie potrafił nakłonić Louise do przełamania bariery milczenia. - Powiesz mi wreszcie, co tu się dzieje?

- Nic. W każdym razie nic, co by cię zainteresowało.

- I tu się mylisz. Jestem bardzo zainteresowany wszystkim, co ciebie dotyczy. Musisz przyznać, że mam ku temu powody.

Konsekwentnie broniła dostępu do prywatności. Za to Alex popisał się konsekwencją w drażnieniu kwestii.

- Dlaczego nagle zaczęłaś podawać się za moją żonę, chociaż nie widzieliśmy się od ośmiu lat? Przecież łączyło nas zaledwie przelotne młodzieńcze uczucie, które wygasło zanim zapłonęło na dobre.

Kłamał. Sumienie natychmiast udzieliło mu surowej reprimendy.

Jakże mógł skwitować paroma banalnymi zwrotami cudowną przygodę, wieńczącą angielski etap jego biografii?



Może dla Louise był to przelotny romans, lecz dla Aleksa – związek, który ukształtował jego i poglądy na miłość.

Miarą romansu z Louise mierzył wszystkie swoje następne kobiety i stwierdzał, że każdej czegoś brakuje.

Powód, dla którego wrócił do miejsca, które, jak przysięgał, opuścił na zawsze, dawał się streścić w dwóch bolesnych słowach: Louise Browning.

Nigdy jej nie zapomniał. Nigdy nie zdołał wyrzucić jej ze swych myśli.

Znalazłszy pretekst do powrotu i ponownego spotkania, wsiadł w samolot, znam rozsądek podyktowałyby inne rozwiązanie.

Chciałbym się dowiedzieć, dlaczego rościsz sobie pretensje do nazwiska mężczyzny, którego znenawidziłaś i...

Nigdy cię nie znenawidziłam! – wyznała spontanicznie.

- Nigdy?

- Nigdy!

Chciała dodać: „To nie było żadne przelotne młodzieńcze uczucie”.

Uwielbiała Aleksa, kochała go do szaleństwa niewinnym dziewczęcym sercem. Nie wyobrażała sobie życia bez niego, życia z kimkolwiek innym.

Złamał serce dziewczyny, gdy wyszedł z jej życia i zatrzasnął za sobą drzwi, zostawiając ją samą sobie. W morzu kłopotów. W ciąży.

Nie! Nie wolno jej było myśleć o Gabrielle! Rozsypałyby się w drobny mak. Czy gdyby dziewczynka żyła, odziedziczyłyby po ojcu ciemną cerę i szare oczy?

Louise desperacko uchwyciła się ostatniej deski ratunku - terażniejszości.

- Dałaś mi wtedy do zrozumienia, że obrzydł ci mój widok. Że chcesz na zawsze mnie wygonić z życia.

- O ile sobie przypominam, to ty uznałaś sprawę za zamkniętą. Kiedy przyszła mu powiedzieć o dziecku noszonym pod sercem, nie chciał w ogóle słuchać.

- Wyruszyłeś w siną dal, żeby zacząć nowe życie, z nową rodziną, w Hiszpanii.

- Nic mnie tu nie trzymało, Louise. Moja matka już nie żyła.

- Nie chciałeś mnie...

- Mój ojciec zdecydował się powiadomić mnie o swoim istnieniu. Miałem zaledwie dwadzieścia jeden lat i oto nagle otworzyły się przede mną nowe, atrakcyjne perspektywy. A tutaj co? Straciłem pracę i omal nie trafiłem do pudła...

Oderwał plecy od drzwi i, z dłońmi opartymi na biodrach, stanął na środku kuchni.

Zmysłowy dreszcz wstrząsnął ciałem kobiety. Dobrze pamiętała rozkosz, jaką dały jej te dłonie.

- Czy naprawdę sądzisz, że jestem podły na tyle, by wymknąć się z łóżka, gdzie przed chwilą się kochaliśmy i przetrząsnąć dom twoich rodziców w poszukiwaniu kosztowności?

Nie wiedziałam, jak zareagować. Obudziłam się w pustym łóżku.

- Woliałaś, żebyśmy został? Żeby nakrył nas twój ojciec? To dopiero byłby ubaw!

- A jednak biżuteria mojej macochy zniknęła.

Pokornie jak cielę przyjęła opinię ojca, że Aleksowi nie można ufać.

A ty natychmiast powiadomiłaś rodziców. Musiałaś wiedzieć, że podniosą alarm.

Nie mogłam milczeć.

- Użyłaś niezawodnego sposobu, żeby ojcu podniosło się ciśnienie. Po prostu wypaplałaś, że zabrałam cenne dziewictwo jego ukochanej córeczki. Posłuchaj, Louise – zaczął przechadzać się po kuchni – naprawdę myślałaś, że to polepszy moją sytuację?

- Nie wiedziałam, co powiedzieć – przyznała zakłopotana.

Dlaczego wciąż spacerował po kuchni, zamiast gdzieś stanąć albo usiąść? W ciasnym pomieszczeniu wydawał się zbyt wysoki, zbyt silny, zbyt męski.

Poczucie winy i gorycz wspomnień w połączeniu z zewem zmysłów stworzyły niebezpieczną dla Louise mieszankę wybuchową.

- Czuję się skrzywdzona, a wręcz zdradzona! Doszłam do wniosku, że mnie bezwzględnie wykorzystałeś. Miałam tylko dziewiętnaście lat. Jeśli poprawi ci to humor, powiem, że kiedy Geoff Thornton został nakryty na sprzedaży biżuterii, znienawidziłam siebie! W każdym razie nigdy nie sądziłam, że cię wyleją z pracy.

- Nie żartujesz?

Alex stanął naprzeciwko niej i studiował pobladałą twarz, okoloną gęstwiną miękkich brązowych włosów.

Pociemniałe od niepokoju oczy Louise przybrały barwę omszałego drzewa. Zamieniła się w kłębek nerwów.

Bała się, czy wytrzyma tę dramatyczną konfrontację z przeszłością. I terażniejszością.

- A co mieli zrobić? Powitać z otwartymi ramionami nowego członka rodziny, ogrodnika, syna gospodyni? W szacownej rodzinie Browningów z dworu Helpcote Manor? Byłaś młoda, ale chyba nie aż tak głupia?

Przyznał w duchu, że zbliżając się do Louise, popełnił błąd. Poważny błąd. Zachowując dystans, był w stanie

panować nad swymi uczuciami.

Teraz, z tak bliska, podziwiał brzoskwińowo słodką cerę i wciągał w nozdrza kwiatowy aromat żelu, który wniknął w jej skórę przy ostatniej kąpieli.

Podobno zapachem najłatwiej obudzić wspomnienia. Alex musiał się z tym zgodzić. Wygłodniałe zmysły wypuściły szpony. W głosie mężczyzny pojawił się nowy ton – ton pożądania.

- Oboje byliśmy młodzi. Od tego czasu z pewnością dojrzeliliśmy. Przynajmniej ja. A ty... - Wyciągnął ręce i zacisnął palce na kruchych ramionach Louise. – Zmieniłaś się ze ślicznej dziewczyny w piękną, kobietę, budzącą pożądanie.

Tylko nie to. Słowa Aleksa wybrzmiewały długim echem w jej myślach, lecz chociaż powinna im zaprzeczyć, język odmówił posłuszeństwa.

Gardło wyszło na wiór, usta zdrewniały i pozostało jej tylko czekać na nadciągający pocałunek. Zapowiedź pocałunku wyczytała z wyrazu pociemniałych oczu przybysza.

Zaszokował ją delikatnością. Podbijał jej usta powoli, ostrożnie, rozwiewając wszelkie wątpliwości, obawy, wahania.

Rozkołysał zmysły, nakłonił serce do przyspieszenia rytmu. Liczyła się tylko aura tej wyjątkowej chwili.

Ostatni raz całowali się jako bardzo młodzi ludzie, wkraczający w dorosłe życie. Całował jak chłopiec, z młodzieńczą niecierpliwością i nienasyceciem.

Teraz całował jak mężczyzna, który doskonale wiedział, jak postępować z płcią piękną. Teraz czuła się przy nim kobietą, świadomą swego ciała i emocji.

Pragnęła czegoś więcej.

Westchnąwszy, objęła Aleksa za szyję i mocno przywarła do jego ust. Ich języki ruszyły do tańca. Oba serca

waliły jak młoty.

Louise czuła na brzuchu dotyk budzącej się męskości. Rozum kazał powiedzieć: nie, lecz zmysły powtarzały uporczywie: tak, tak!

- Nie!

To powiedział Alex. Powiedział tonem wykluczającym dyskusję i postawił kropkę nad „i”.

Uwolnił się z jej objęć i cofnął o krok. Nagle ogarnął ją chłód i dojmujące poczucie samotności

- Nie! – oświadczył kategorycznie. – Nic więcej się nie wydarzy. Toczył zacieklą walkę z cielesną żądzą, przez co jego głos zabrzmiał brutalniej niż zamierzał, ale może to i lepiej?

W przeszłości pozwolił, by czysto fizyczna reakcja na wdzięki Louise zagłuszyła ostrzegawcze wołanie mózgu i bardzo źle się to skończyło.

Został bez domu, bez pracy, splamiony oskarżeniem o kradzież. Dostał niezłą nauczkę. Postanowił tym razem do tego nie dopuścić.

- Nie po to tu przyjechałem.

- Czyżby? – Wyrwało się odtrąconej kobiecie. – Myślałam, że tego właśnie chcesz.

- To źle myślałaś. Chcę tylko jednego: wyjaśnienia. Chcę wiedzieć, dlaczego używasz mojego nazwiska, chociaż nie masz do niego prawa.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Chcesz wyjaśnienia! Chcesz wiedzieć, dlaczego używam twojego nazwiska! Wystawiasz świadectwo własnej arogancji, skoro zmieniłeś nazwisko z Anderson na Alcolar!

Chodzi ci o to, że nie kłaniam się już w pas panience ze dworu? – pospieszył z ironiczną ripostą. – Minęły te czasy. A ty wytłumacz się wreszcie, dlaczego nagle zaczęłaś podawać się za moją żonę.

- Już powiedziałam.

Wydatne wargi Aleksa wykrzywił cyniczny grymas. Szare oczy patrzyły lekceważąco.

- Powiedziałaś, że nic się nie dzieje.

Wpadała w coraz większe zdenerwowanie. Stan napięcia i zagrożenia trwał zbyt długo.

Jej dezorientację pomnożył jeszcze nieoczekiwany uśmiech mężczyzny. Pozbawiony radości i serdeczności, uśmiech mrozący krew w żyłach.

- W porządku. Jeśli tak sobie życzysz...

Ku zgrozie Louise, odwrócił się i ruszył prosto do drzwi.

Zastanawiał się, czy kobieta pozwoli mu odejść. Może złamie się i zawoła, żeby został? Podświadomie zależało mu na tym.

Miała podkrążone oczy, zmęczone ruchy. Wiele by dał, by poznać przyczynę jej zmartwienia i znużenia.

Jeszcze dwa kroki, jeden krok – i dłoń dotyka klamki. Naciska...

Usłyszał jej urywany oddech i ciężkie westchnienie.

- Alex, proszę... Potrzebuję twojej pomocy.

\* \* \*

- Dokąd idziemy?

Cierpliwość Aleksa była na wyczerpaniu. Czyżby daleka podróż okazała się bezcelowa?

Kiedy Louise wyznała, iż potrzebuje jego pomocy, pomyślał, że nareszcie się czegoś dowie. Jednak dalsze wyjaśnienia nie nastąpiły.

Kobieta chwyciła tylko płaszcz z wieszaka w przedpokoju i kazała iść za sobą, w ziąb styczniowego popołudnia.

Wokoło hulał przenikliwy wiatr. Zanosiło się na deszcz. Idealna pogoda na romantyczny spacer.

- Zobaczysz na miejscu.

Zgoda, trochę tajemnicy nie zaszkodzi. Jeśli mu się nie spodoba, nie będzie musiał dalej towarzyszyć Louise.

Podróż do rodzinnych stron wskrzesiła ciąg wspomnień. Trop skojarzeń wiódł do dworu.

W młodości często chodził tą drogą. Prawie codziennie pokonywał odległość dzielącą wioskę od terenów dworskich.

Pracował jako ogrodnik. Matka, odkąd pamiętał, była gospodynią we dworze Browningów.

Kiedyś chodził tą drogą z Louise u boku. Ich krótki, namiętny związek musiał być zachowany w sekrecie, ze strachu przed jej rodzicami.

- To naprawdę twój samochód?

Zadała pytanie jedynie po to, by przerwać posępną ciszę. Obecność wysokiego, silnego Aleksa rozpraszała ją i irytowała.

Smukły młodzieniec wyrósł na muskularnego, atrakcyjnego mężczyznę. Wicher podnosił grzywę nad czołem. Między czarnymi kosmykami pobłyskiwały pierw-

sze krople deszczu.

- Z góry cię uspokoję. Nie ukradłem go.
- Nic takiego nie pomyślałam!

Sumienie mówiło jej jednak, że tylko siebie musi winić za sprowokowanie Aleksa do sarkazmu.

- Powinnam ci zaufać – wyznała w przypiływie śmiałości.

- Słucham?

Wciągnęła powietrze w płuca, usiłując uspokoić trzepot skrzydełek tysiąca motyli w brzuchu.

- Powinnam ufać ci na tyle, by ani na chwilę nie wątpić, że nie ukradłeś biżuterii macochy.

Powinna zaufać sercu, a nie nagim faktom. Ale jej młodziutkie, głupiutkie serce nie było godne zaufania.

Serce mówiło, że Alex to miłość jej życia, mężczyzna, przy którym chciałyby się budzić przez wszystkie poranki świata. Tymczasem...

Prozaiczna prawda wyglądała tak, że zabrał jej to, na czym mu zależało i po prostu zniknął.

Powinna zdawać sobie sprawę, na co się zanosi owego ranka. W magicznej atmosferze poprzedniej nocy straciła dziewictwo, a gdy obudziła się, zastała w łóżku pustkę.

W parę tygodni później, gdy poszła powiedzieć mu o ciąży, usłyszała: „Miło było, kochanie, ale nic nadzwyczajnego”.

Zaszokowana, wzgardzona, ukryła przed nim prawdę

Potem wyjechał do Hiszpanii i zaczął nowe życie, a do Louise nie odezwał się ani słowem.

- O ile pamiętam, Melissa odchodziła od zmysłów.

Obojętny ton Aleksa kontrastował z napięciem na twarzy. Steżały rysy przypominały kamienne popiersia.

Zawiódł się na Louise, a gorycz rozczarowania zatruwa umysł jak niezniszczalny wirus.



- Przeżyła chyba bolesną deziluzję, gdy odkryła, że to Thornton ukraść diamenty.

W skupieniu, ostrożnie pokonał niebezpieczny zakręt.

- Cóż ona teraz porabia?

Louise poruszyła się niespokojnie na wygodnym skórzanym siedzeniu. Fala kwiatowego aromatu bezlitośnie drażniła nozdrza mężczyzny. Zaciśnął palce na kierownicy.

- Wkrótce po śmierci mojego ojca powtórnie wyszła za mąż i wyjechała do Australii.

-Słyszałem. Moje kondolencje.

-Ojciec odszedł nagle. Atak serca.

-Na pewno bardzo to przeżyłaś.

Mruknęła coś pod nosem na potwierdzenie. Śmierć ojca była straszliwym ciosem.

Louise okazała się nieprzygotowana na to, co nastąpiło później.

Nie miała nawet czasu na oplakiwanie zmarłego, ponieważ zawałił się jej świat.

-Skreć tutaj – poleciała, usiłując zapanować nad emocjami.

-Do diabła, dokąd mnie zaprowadziłaś?

Wbrew własnym eleganckim przyzwyczajeniom, zahamował z piskiem opon, wyskoczył z samochodu i rozejrzał się z niedowierzaniem.

Wielki stary dom, perła architektury, niegdyś oczko w głowie właścicieli, stał teraz pusty i zaniedbany.

Przerośnięty, zdziczały bluszcz zarósł jedną ze ścian, niekoszona trawa wylegała na gazonach wzdłuż żwirowego podjazdu.

Na każdej rabacie pleniły się chwasty, a ogród różany, duma nieboszczyka ojca Louise, stanowił płataninę uschłych kwiatów i badyli.

Co jednak szokowało najbardziej, to olbrzymi napis namazany białą farbą: „Własność prywatna. Wstęp wzbroniony! Złamanie zakazu będzie karane przez prawo”.

- Co tu się stało?

Kobieta wysiadła z auta i stanęła obok. Skulona z zimna, sprawiała wrażenie istoty słabej i bezbronnej.

- Stał się Geoff Thornton – odparła z cieniem ironii w głosie. – Zjawił się tu po wyjściu z więzienia.

- I co? – Alex ochryple domagał się dalszego ciągu odpowiedzi.

- I dorobił się, mniej lub bardziej legalnie. Szczegółów nie znam. Otworzył interes. Kasyno.

W orzechowych oczach załśniły łzy. Smutny wzrok Louise spoczął na pustym domostwie. Aleksowi wydawało się, że zrozumiał, co zaszło.

- I twój ojciec...

- Nie! – przerwała potrząsając głową energicznie, aż brązowe włosy zasłoniły pobladłą twarz. – Nie ojciec! To Melissa. Moja macocha wpadła w nałóg hazardu. Przegrywała duże sumy. Ojciec to odkrył i spłacił jej długi. Przrzekła, że to się nie powtórzy.

- Nie dotrzymała słowa?

- Właśnie. Przegrała jeszcze więcej. Fortunę. Geoff Thornton zażądał swoich pieniędzy. Sądzę, że właśnie wtedy ojciec dostał zawału. Melissa przegrała cały majątek, praktycznie równowartość dworu.

- Thornton został nowym właścicielem?

- Tak. Ale on nawet nie chciał tu zamieszkać. Pozwolił, żeby posiadłość popadła w ruinę. To zapewne jego zemsta za to, że wsadziliśmy go do więzienia.

Alex nie słuchał. Czerwony obłok bezsilnej furii przesłonił mu oczy. Dwór należał do Browningów od kilku stuleci, od kilkunastu pokoleń.

Louise uwielbiała dom i ogród. Stwierdziła kiedyś raz, że zrobiłaby wszystko, aby zatrzymać rodową posiadłość.

Wszystko.

Włącznie z podawaniem się za jego żonę?

Wcześniej nie uważała go za godnego kandydata na męża. Teraz jednak był bogaty na tyle, by kupić taką posiadłość...

Ogarnęło go obrzydzenie. Poczuł się bezwstydnie wykorzystany, zmanipulowany.

- Powiedziałaś, że potrzebujesz pomocy, *querida*... czy po to, by odzyskać siedzibę przodków?

Marzenia Louise sięgały o wiele dalej. Wiązała z dworem wielkie plany... Nie odważyła się jednak ich wyjawić.

- Zgadza się - przyznała po krótkim wahaniu.

- Co dostanę w zamian?

Przełknęła ślinę i z najwyższym trudem wytrzymała spotkanie z czeluścią jego oczu.

- Wszystko. Proś, o co chcesz. Jeśli będę mogła, zapewnię ci to. Myślisz o konkretnym rewanzu?

Uśmiech Alexa był zimny jak styczniowy wiatr, hulający dokoła.

- Z pewnością coś wymyślę.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Zatrzymał się przy chacie i przez chwilę siedział w milczeniu, z posepną miną obserwując inny samochód zaparkowany przed domem Louise.

Ktoś tu był przed nim. Nie miał nastroju na gładkie rozmówki. Szukał odpowiedzi na kilka pytań. I to szybko. Nie zamierzał poruszać żadnych tematów w obecności obcych.

Zastanawiał się, czy nie chciał dopiąć sprawy na ostatni guzik, bez straty czasu.

Kto był jego partnerem w tym biznesie?

Wysiadł i zatrzasnął drzwi auta. Musiał spojrzeć prawdzie prosto w oczy. Jego sprawy z Louise nie mogły liczyć na ostateczne rozliczenie.

Co innego sądził wyjeżdżając przed laty do Hiszpanii, lecz łudził sam siebie. Powrót do rodzinnej miejscowości tylko to potwierdził.

Wystarczyło pięć minut, a znalazł się pod urokiem dawnej kochanki. Na sam jej widok wzbudził w nim pożądanie, jakiego doświadczył w życiu tylko raz, dzięki niej.

Zaczął śnić najdziksze erotyczne sny. Budził się rozbity i niezaspokojony. A kiedy znajdował się w jej obecności, gorzko żałował tych lat, które stracił.

Czuł się znów jak podniecony dziesiętnastolatek, bo tyle lat miał, gdy ją poznał.

Dlatego znalazł się teraz tutaj.

Przekonywał siebie, że skoro już wie, czego oczekuje od niego Louise, powinien spakować walizki i jak najszybciej wyjechać.

Przecież widziała w nim jedynie bogatego dobroczyńcę z zagranicy, który pomoże w odzyskaniu rodowej posiadłości i przywróceniu jej dawnej świetności.

Czy powinien pozwolić tak się wykorzystywać?

Nie ma mowy!

Tak przynajmniej obiecywał sobie przed trzema dniami. Zamierzał odlecieć najbliższym samolotem do Hiszpanii i...

I wylądował znów pod drzwiami Louise.

Przeklinał własną naiwność i głupotę. Cóż, przez osiem lat nie zdołał usunąć Louise Browning z pamięci i musiał przygotować się na dalsze współistnienie z jej osobą w myślach.

Drzwi były lekko uchylone. Zanim zapukał, usłyszał dialog podniesionych głosów.

- Ależ mówiłam ci...

- Wiem, co mi mówiłaś, kochanie, ale to nieprawda, co?

Głos Louise rozpoznał od razu. Ale i ten drugi, męski, nieprzyjemny, wydał mu się znajomy, mimo upływu lat.

Należał do Geoffa Thorntona.

Tego człowieka uważał kiedyś za przyjaciela i srodze się zawiódł.

- Dasz mi jeszcze parę dni?

Louise podniosła wzrok na rozmówcę. Zalękniona, przysięgłaby, że widzi okrucieństwo wypisane na jego twarzy.

- Dałem ci tyle dni, ile trzeba! Albo zapłacisz do końca miesiąca, albo pogadamy inaczej.

- Przecież tłumaczyłam...

Trzy dni wcześniej byłam pełna nadziei, ale od tego czasu ani nie spotkała się z Aleksem, ani nie miała od niego żadnej wiadomości.

Nadzieja wygasła w niej stopniowo, jak dopalająca się świeca. Ogarniała ją rozpacz.

Wiem, co mówiłaś, kochanie. Plotłaś bzdury na temat swojego małżeństwa z Aleksem Alcolarem. Ho, ho! Roztaczałaś wizje jego bogactwa. A tak całkiem szczerze, nie wierzę w ani jedno twoje słowo. Jeśli Alex miałby przybyć na ratunek wybranki, jak rycerz na białym koniu, już dawno by się pojawił.

- Wysłałeś mu list. Trzeba poczekać!

- Napisałem i co? Zero reakcji. Skoro to twój mąż, to gdzie się teraz podziewa?

- Tutaj.

Odpowiedź padła zza pleców rozmawiających osób. Zaskoczony Thornton odwrócił się i zaklął pod nosem. Louise zamarła. Przez rozchyłone wargi nie wydobył się żaden dźwięk.

- Przepraszam za spóźnienie, *querida*...

Alex energicznie wkroczył do pokoju. Milcząc, z pogardliwą miną, minął Thorntona, podszedł do Louise i złożył na ustach zaszokowanej kobiety krótki pocałunek.

- Tuż przed wyjazdem musiałem jeszcze odbyć ważną naradę przez telefon.

Pocałunek całkowicie zbił ją z tropu. A do tego pieszczotliwe określenie „*querida*” wypowiedziane ciepłym tonem.

Kręciła głową z niedowierzaniem. Stał tuż obok i objął ją w pasie, a ona z wdzięcznością przyjęła gest męskiego wsparcia. Czowała, że uginają się pod nią kolana.

- A zatem – zimny, przenikliwy, a zarazem nieprzenikniony wzrok Alexa zmierzył przeciwnika – przystąpmy do omawiania interesów.

- Alex... – próbowała wtrącić Louise, lecz przerwał jej uśmiechem i skinieniem głowy.

- Nie teraz, *amada*...

Serdeczność i stanowczość zarazem. Idealne opanowanie sytuacji. Ciemne oczy mężczyzny ostrzegały, aby nie przekraczała niewidzialnej linii, którą wytyczył między nimi.

- Przecież uzgodniliśmy. Zajmę się wszystkim. Możesz sobie już nie zaprzętać głowy. Ale mam prośbę. Zaparz mi mocnej kawy. Padam ze zmęczenia.

Zdecydowanym gestem popchnął ją w stronę kuchni. Wszelki opór w tej sytuacji doprowadziłby do otwartego konfliktu, a ona z góry była na straconej pozycji.

Poddała się. Przynajmniej na razie.

Machinalnie napełniła i włączyła czajnik. Niestety, szum podgrzewanej wody zagłuszył rozmowę prowadzoną w sąsiednim pomieszczeniu.

Przez drzwi z solidnego drewna zorientować się można było tylko tyle, że Thornton mówi głośno i napastliwie, zaś Alex – spokojnie i nie podnosząc głosu.

Louise spostrzegła nagle, że odruchowo zacisnęła pięści, aż paznokcie wbiły się w dłonie. Atmosfera zagęszczała się.

Kiedy zaczynała się obawiać, że nie wytrzyma dalszego napięcia, usłyszała trzask otwieranych i zamykanych ze złością drzwi wejściowych. Zapadła cisza.

A potem - ryk silnika samochodu, niknący gdzieś w oddali.

Kto odjechał?

Rzut oka na podjazd – i już wiedziała. Auto Alexa stało przed chatą.

Zalała ją fala emocji, lecz nie umiała powiedzieć, czy to ulga, czy niepokój. Wyglądało na to, że Alex pozbył się Thorntona.

Czy tym samym skończyły się problemy Louise? Czy też raczej wplątała się w następne kłopoty?

Ludowe porzekadło: „Wpaść z deszczu pod rynnę” zabrzmiało w jej myślach jak złowieszcza przepowiednia. Pełna wątpliwości, zatrzymała się na progu pokoju.

Zadumany Alex wpatrywał się w płonące w kominku drwa. Usłyszał ją natychmiast i odwrócił głowę. Bała się odezwać pierwsza.

- Poszedł sobie – odpowiedział na niezadane pytanie. – I już nie wróci.

- Jesteś pewien? Na jakiej podstawie?

- Po prostu wiem – uciął dyskusję. – Wyciągnął ode mnie tyle forsy, ile chciał, a ja dałem mu do zrozumienia, że jeśli nie ustanie w żądaniach, zrobię użytek z niewygodnych dla niego informacji. Dobrze wie, że jedno moje słowo na policji, a znów pójdzie siedzieć. Możesz spać spokojnie. Thornton nie wróci.

- Cudownie!

Wiedziona impulsem, zrobiła kilka kroków i wyciągnęła ręce w stronę Aleksa, jednak widząc pustkę w jego oczach, zniechęciła się.

- Poszedł sobie – powtórzył. - Pozbyłaś się go na dobre. Teraz musisz rozliczyć się ze mną.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Serce Louise zatrzepotało jak schwytyany ptak. Chrząknęła nerwowo. Co właściwie powiedział Thornton? Jaką część swojej wiedzy zdradził Aleksowi? Wyrzucała sobie, że posłuchała polecenia i wyszła do kuchni.

- Co mam zrobić?

Uśmiech Aleksa nie zawierał ani krzty wesołości.

- Wszystko – odparł przeciągając samogłoski. - Proś, o co chcesz. Jeśli będę mogła, zapewnię ci to.

Z zapartym tchem zrozumiała, że Alex cytuje jej własne słowa sprzed paru dni.

Nie bardzo zastanawiała się nad konsekwencjami pochopnej obietnicy, gdy pojawiła się szansa wyrównania rachunków z Thorntonem.

Osiągnęła cel, ale na myśl o cenie do zapłacenia wpadła teraz w panikę.

-Przypuszczam, że już wiesz, czego chcesz.

-Owszem.

-Mianowicie?

Za późno na żal. Za późno, by przeklinać własną lekomyślność. Utkwiła między młotem a kowadłem.

Zawarli umowę. Alex wywiązał się w stu procentach, więc pora, by zrobiła to samo.

- Jedź ze mną do Hiszpanii.

- Do Hiszpanii?

Chyba zwariował! Tak mówił rozum, lecz serce Louise było przeciwnego zdania.

Podświadomie marzyła o wspólnym wyjeździe do Hiszpanii. O tym, żeby być blisko niego, tak jak kiedyś.

Z pewnością Alex nie tak to sobie wyobrażał.

- Nie mogę! Zbyt wiele spraw i zobowiązań łączy mnie z tym miejscem. Na przykład praca.

- Gdzie pracujesz?

- Na oddziale noworodków, w pobliskim szpitalu. Jestem pielęgniarką.

Minęło tyle czasu, lecz powrót pamięcią do dawnych wydarzeń wciąż sprawiał ból.

- Ty? Pielęgniarką?

Wyraz niedowierzania we wzroku mężczyzny ustąpił nagle zaciekawieniu, podszytemu pożądaniem.

- Wyobrażam sobie jak wyglądasz w pielęgniarskim fartuszk...

Louise westchnęła, z ulgą i rozbawieniem zarazem. Znów poczuła grunt pod nogami.

- Tylko nie opowiadaj, że należysz do facetów, których podnieca sama myśl o fartuszk. Musze cię rozczarować. Nie nosimy wykrochmalonych czepków ani...

Zaschło jej w gardle, a serce na chwilę przestało bić, bo swobodna atmosfera uległa gwałtownej zmianie.

W miejsce rozluźnienia w pokoju zapanowało napięcie, oczekiwanie, tęsknota, pożądanie.

Nie potrzebuję widoku pielęgniarskiego fartucha, żeby obudzić w sobie męskość – zapewnił uwodzicielskim głosem, nie spuszczając wzroku z Louise. – Wystarczy mi twoja obecność. Tak jak kiedyś. Jesteś wszystkim, czego mi trzeba.

- Alex...

- Luisa. Podejdz do mnie...

Wyciągnął rękę jak czarodziej, który rzuca urok na medium. Nie potrafiła mu się oprzeć. I nie chciała.

Zapagnęła znaleźć się w jego ramionach, w jedynym miejscu, które wydawało się dobre, ciepłe, bezpieczne.

Gdy zamknął ją w objęciach, było to jak wyczekiwany od lat powrót do domu. A nawet więcej.

Pochylił głowę i złożył na ustach kobiety pocałunek, który poruszył jej duszę i otworzył drogę na nowe, niebezpieczne terytorium.

Wiedziała, że stąd nie ma odwrotu, ale tego przecież pragnęła. Tego brakowało jej przez wszystkie lata rozłąki.

- Luisa... *querida*... *amada* - mrucał tuż przy jej uchu, aż zadrżała z pożądania.

Nieważne było, czy naprawdę uważa ją za ukochaną, uwielbianą istotę. Melodia hiszpańskich słów dopełniała atmosferę zmysłowości,

Louise chciała, żeby Alex mówił dalej, żeby ją dotykał gorącymi dłońmi, głaskał, rozbudzał żądzę uśpioną od czasu rozstania przed laty.

Rozpaczliwie pragnęła poczuć zar jego skóry. Niezdarnie pociągnęła za skraj koszulki mężczyzny, żeby odsłonić jego brzuch.

Zaśmiał się i pomógł jej ochoczo. Przywarł obnażonym torsem do jej ciała. Intuicja mówiła mu, że Louise jak najszybciej obdarłaby ich oboje z ubrań, ale nie zamierzał przyspieszać rozwoju wydarzeń.

Wsunął wszędobylskie ręce pod jej sweter, gładził piersi i biodra, aż zadygotała z rozkoszy. Wtedy zanurzył palce w gęstwinie jej włosów i przystąpił do długiego, namiętnego pocałunku.

- Alex... - zaprotestowała półszepcetem, najwyraźniej zniecierpliwiona jego opieszałością.

- Nie spieszmy się, *querida*... mamy cały dzień...

Świadomie oszukiwał sam siebie. Nie spieszyć się?

Kto by się na to nabrał?

Wolałby wolniejszy bieg wypadków, ale wiedział, że to niemożliwe. Od chwili, gdy wziął w ramiona jej zgrabne ciało, gdy poczuł smak jej ust i zapach skóry, zmysły zapanowały nad nim niepodzielnie.

Jednym błyskawicznym ruchem ściągnął z niej sweter i chwycił w dłonie krągłe ciepłe piersi, chronione cienkim koronkowym staniczkiem.

Pieścił kciukami delikatne różowe brodawki, aż stwardniały, gotowe do dalszej gry miłosnej.

Jęknęła wyginając plecy w łuk. Zauważyła, że jest podniecony do granic. Dysząc, sunął ustami po jej szyi i ramionach ku piersi.

Koniuszkiem języka odtańczył triumfalny dziki erotyczny taniec na pociemniałym sutku.

- *Amada*... – odezwał się ochryple – Gdzie twoja sypialnia?

- Daleko stąd. Miną lata, zanim tam dotrzemy. Chcę kochać się z tobą tu i teraz.

To mówiąc, zaciągnęła go w stronę kominka, na staromodny dywan zszywany z gałganków, leżący tuż przy palenisku.

Uklękła, rozpięła zamek jego dżinsów i zsunęła nogawki aż do kostek. Widok wspaniale umięśnionych ud i okazałej męskości był doprawdy imponujący.

- Alex... – zamruczała jak łaszcząca się kotka, obejmując palcami twardy kształt.

Ten gest pozbawił mężczyznę resztek kontroli nad sobą.

Przewrócił kochankę na dywan i położył się na niej.

Niecierpliwie zadarł jej spódnicę i ściągnął skąpe

białe majteczki.

Migotliwy płomień oświetlił cudowne kobiece nogi.  
Cienie o fantastycznych kształtach błądziły po nagich  
ciałach.

Jednym długim, powolnym ruchem Alex wśliznął się do najskrytszej szczeliny Louise.

- Tak długo na to czekałem - wyznał półgłosem. – Zbyt długo. O kilka lat za długo.

- Zbyt długo – powtórzyła jak echo.

Wydała z siebie przeciągły jęk i przeniosła się w inny wymiar, gdzie doznała miłosnego spełnienia.

Niemal w tej samej sekundzie na wpół przytomny Alex zawołał jej imię i dotarł na szczyt rozkoszy.

Był to dopiero początek namiętnego popołudnia. To co zaczęli w blasku kominka, kontynuowali bez pośpiechu w miękkiej pościeli w sypialni. Zapomnieli o rozsądku, o rzeczywistości, o problemach do rozwiązania.

Kiedy wraz z bladym świtem rozum nieśmiało doszedł do głosu, Alex przypomniał sobie słowa, które Thornton rzucił mu na pożegnanie.

Ogarnęły go wątpliwości. Czyżby popełnił największy błąd w życiu?

## **ROZDZIAŁ SZÓSTY**

Louise nigdy nie widziała piękniejszego miejsca niż dom Aleksa w Andaluzji, a zarazem uderzyły ją smutek i pustka tego domu.

Nawet przed laty, gdy Alex wyjechał do nowo poznanej rodziny w Hiszpanii, a Louise była w ciąży, zdana wyłącznie na siebie, nie zaznała tak dojmującego poczucia osamotnienia.

Najbliżej dna rozpaczy znalazła się w okrutnych dniach po stracie dziecka – dziecka Aleksa – kiedy sądziła, że już nigdy nie będzie szczęśliwa.

Pojechała do Hiszpania, ponieważ musiała. Wiedziała, że nie przestała kochać Aleksa że nigdy nie przestanie go kochać.

Kiedys pozwoliła mu odejść, bo nie miała wyboru, tym razem jednak sam poprosił, aby mu towarzyszyła.

Po pamiętnej dobie spędzonej w niekończącym się miłosnym uścisku nabrała przekonania, że gdyby pozwoliła mu teraz odejść, zabiłaby w sobie kobietę.

Złożyła podanie do dyrekcji szpitala o wszelkie zaległe urlopy i dni wolne i, nie dbając o zaszarganą w tym momencie opinię wzorowej pracownicy, wyruszyła za Alekssem.

I oto nagle coś się zmieniło. Alex przestał być uwodzicielskim, namiętym kochankiem.

Przemienił się w człowieka zachowującego chłodny dystans do rzeczywistości. Zdawało się nawet, że już jej nie pożądał.

Na trzeci dzień po przybyciu do Andaluzji zaprzestał pocałunków i nawet najniewinniejszego kontaktu fizycznego z Louise.

Aż do przesady dbał o jej wygodę, zaspokajał każdą potrzebę, a wręcz odczytywał jej prośby, nim zostały wypowiedziane na głos.

Pławiła się w luksusie, o jakim w życiu nie śniła, wszystko to jednak potwierdzało jej obawy o emocjonalne oddalenie między nimi.

Brak uczucia łamał jej serce.

- Luisa? Co robisz? Lada chwila będzie tu moja rodzina.

- Już idę.

Z trudem oderwała wzrok od okna. Alex energicznie wkroczył do pokoju. Na widok opalonej skóry odcinającej się od śnieżnobiałej koszuli i długich muskularnych



nóg, odzianych w spodnie od najlepszego krawca omal nie jęknęła z zachwytu.

Kochała go do szaleństwa, lecz nie wiedziała, z jaką reakcją spotyka się jej uczucie. Czy Alex w ogóle coś do niej czuł?

- Coś się stało?

- Ależ skąd.

Kłamstwu w dobrej sprawie akompaniowały łzy, cisnące się pod powiekami.

Zmierzył ją badawczym spojrzeniem.

- To dlaczego się tu ukryłaś?

Głos mężczyzny brzmiał surowo, a to znaczyło, że nie zadowoliliby się byle błahym wyjaśnieniem.

- Prawdę mówiąc, bardzo denerwuję się perspektywa spotkania z twoim ojcem. Tyle mu zawdzięczasz... Prawda? – spytała niepewnie, gdy zirytowany potrząsnął głową. – Myślałam, że twój ojciec...

- To źle myślałaś. Ojciec nie dał mi nic, oprócz fundamentu, o który poprosiłem, by później budować na nim nowe życie. Opłacił mi studia. Dał posadę w swojej firmie, abym mógł zdobyć doświadczenie. Majątku dorobiłem się sam.

Cały Alex! Louise uśmiechnęła się mimowolnie. Duma nie pozwoliłaby mu przyjąć czegokolwiek w prezen-  
cie.

Chociaż nie musiał się wysilać, aby ojciec zapewnił mu dostatnie życie, nie poszedł na łatwiznę.

- Co o mnie powiedziałeś ojcu, bratu i siostrze? Znąją powód mojego przyjazdu?

Celne pytanie. Cóż właściwie mógł powiedzieć? Jak wyjaśnić coś, czego sam nie rozumiał?

Jeśli wiedziałby, dlaczego przyjechała z nim do Andalu-  
luzji, sprawy potoczyłyby się inaczej. A może po prostu nie chciał wnikać w motywy Louise? Może bał się praw-

dy, która brutalnie zniszczyłaby jego złudzenia?

- Nic im nie mówiłem – oświadczył. – Przedstawiłem cię jako gościa z Anglii. Znajomą z dawnych lat.

Znajoma z dawnych lat... Zdawkowe, wyprane z uczuć określenie. Nie pozostawiało nadziei na przyszłość ich związku.

- Wspomniałeś o dworze i...?

- To nasza tajemnica. Znamy ją tylko ty i ja.

- Nigdy nie zdołam ci się odwdziaczyć. Dobrze wiesz. Nie wiem, co bym poczęła, gdybyś nagle nie zjawił się jak księżę z bajki.

- Thornton z pewnością żądał więcej, niż jestem w stanie pojąć. - Usiłował zachować obojętny ton. – Dlaczego nie przyznałaś się do całej grozy sytuacji?

- Nie odważyłam się powiedzieć prawdy, w którą sama nie potrafiłam uwierzyć. Melissa podpisywał weksle jeden za drugim. Wiedziałam, że nigdy nie spłacę długów. Zaczynałam już myśleć, że los zmusi mnie do przyjęcia ohydnej propozycji Thorntona.

Zadrżała na wspomnienie dramatycznych chwil.

- Jedyne wyjście – podsumował Alex błyskawicznie, jak tygrys prężący się do skoku.

Bezlitosne lecz celne słowa uświadomiły kobiecie, że tylko krok dzielił ją od skrajnej przepaści.

- A dokładnie, o co mu chodziło? – domagał się odpowiedzi od zaleknionej Louise. – Powiedz!

- Nie... nie mogę.

- Czyżby? – powątpiewał z ponurą miną. – A Thornton wszystko wyśpiewał. Chciał zrobić z ciebie swoją kochankę. Omal go nie zabiłem... Pięści same się zaciskają na wspomnienie drania.

- Nie wracajmy do tego, proszę!

Z jej punktu widzenia kłopoty się skończyły, lecz dla Alexa – dopiero zaczynały. Pieniądze nie mogły załatwić wszystkiego.

Spłacił długi Louise. Odzyskał dla niej starą rodową posiadłość i raz na zawsze zażegnał groźbę powrotu Thorntona.

A potem zaciągnął ją do łóżka.

Zrobił to z miłości. Przez kilka długich lat rozłąki nigdy nie zatarał śladów Louise w pamięci, choć bardzo się starał zapomnieć.

Zgodziła się pójść z nim chętnie, z radością. Oddała mu się całą sobą, szczerze.

Czy kierowało nią tylko poczucie wdzięczności? Tak sugerował Geoff Thornton. Forma spłaty długu przecież się nie zmieniła, zmieniła się tylko osoba wierzyciela...

Poczuł ukłucie w sercu. Bał się spojrzeć na piękną twarz Louise i wyczytać z niej coś, co zburzyłoby jego plany.

Obrócił się na pięcie i ruszył do drzwi. Wołał wyjść, zanim powie coś, co zdradziłoby siłę i sens jego uczuć.

Zamaszyste ruchy mężczyzny spowodowały zawirowanie powietrza w pomieszczeniu. Kilka kartek leżących na łóżku sfrunęło na podłogę.

- *Perdón.*

Pochylił się machinalnie, aby pozbierać papiery.

- Nie!

Louise rzuciła się na kolana. Za późno. Szare przenikliwe oczy już czytały tekst na pierwszej podniesionej kartce.

Alex znieruchomiał. Zerknął na kobietę zaszokowany, przeczytał kilka linijek jeszcze i zamienił się w słup soli.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po trzeciej lekturze powoli przeniósł błyszczący wzrok na poszarzałą twarz Louise.

- Gabrielle Alcolar Memorial. Dom imienia Gabrielle Alcolar? Co to, do licha, znaczy?

- To... To...

Głos uwiązał jej w gardle. W zasadzie nie musiała nic wyjaśniać.

Bystry umysł Alexa w okamgnieniu przeanalizował fakty zawarte w tekście listu i bezbłędnie wyciągnął wnioski.

- Gabrielle Alcolar. Byłaś w ciąży? Urodziłaś moje dziecko?

Posepnie pokiwała głową.

- I nie raczyłaś mnie powiadomić? Pokazać mi córkę?

- Nie żyła na tyle długo, by komukolwiek ją pokazać! – wybuchnęła, zalewając się łzami. – Urodziła się przedwcześnie i zmarła przedwcześnie. Nie przeżyła nawet jednego dnia...

- Ach, Luisa!

Nagle padła w objęcia mężczyzny i przycisnęła głowę do jego piersi. Potok łez wsiąkał w nienagannie wykrochmaloną koszulę.

Przytulił ją mocno i pozwolił się wyplakać.. Szeptął melodyjną hiszpańszczyzną słowa otuchy i ukojenia, jak gdyby w chwili wielkiego wzruszenia zapomniał języka

ojczystego.

Stopniowo szloch ucichał. Wreszcie Louise wzięła głęboki oddech, a Alex ujął ją pod brodę i spojrzał głęboko w orzechowe oczy.

Zaskoczona spostrzegła, że on także płacze. Twardy, dumny, bezwzględny Alex Alcolar płacze!

- Chcesz uczcić pamięć Gabrielle poprzez nadanie jej imienia dworowi?

Lekko pociągając nosem, zakłopotana, kiwnęła głową.

Chciałabym zorganizować ośrodek dla matek, które tak jak ja straciły małe dzieci. Mogłyby tu znaleźć pomoc medyczną i psychologiczną. Kiedy zmarła Gabrielle, spędziłam wiele godzin na samotnych spacerach po okolicy lun na czytaniu w bibliotece. Chyba to mnie uratowało. Chciałabym stworzyć taką szansę innym nieszczęśliwym matkom.

- Dobry pomysł.

W głosie Aleksa pojawiła się nuta rozdrażnienia. Trzymał w ręce drugi dokument: metrykę urodzenia Gabrielle.

- Rozumiesz? To było dla mnie bardzo ważne.

- Oczywiście.

Nie odrywał wzroku od wpisów w rubrykach formularza.

Gabrielle Louise Browning, urodzona 9 maja.

Gabrielle Browning. A zatem jego córka nie dostała nawet w metryce nazwiska ojca.

- Teraz rozumiem, dlaczego walczyłaś o odzyskanie dworu.

Nagle zdała sobie sprawę, że przegrała. Przegrała miłość. Ciało Aleksa wydawało się chłodne, nieprzyjazne, sztywne, odpychające.

Pisk hamulców samochodu parkującego przed domem przypomniał im, że oczekują gości. Alex wykorzystał to jako wymówkę, by wyjść z pokoju.

- Moja rodzina nadciąga – obwieścił żartobliwie. – Przebierz się i zejdź do nas, kiedy będziesz gotowa.

Zdobyła się na uśmiech w podzięcie za wyrozumiałość, lecz następne słowa Aleksa podziałały jak zimny prysznic.

- Nie martw się, co sobie pomyślą o celu twojej wizyty. Wytlumaczę, że wpadłaś przejazdem i jutro rano wracasz do domu.

To zabrzmiało nie jak sugestia, lecz jak rozkaz. W oszołomieniu patrzyła na drzwi zamykające się za gospodarzem. Polecił jej wyjechać do Anglii już nazajutrz rano.

Usuwał ją ze swego życia – na stałe, nieodwołalnie, bezdyskusyjnie, a ona nie miała najmniejszego pojęcia, dlaczego.

\* \* \*

Obserwując odjeżdżającą rodzinę Alcolarów, czuła, jak jej żołądek zawiązuje się na supeł. Z początku obawiała się konfrontacji z hiszpańskimi krewnymi krewnymi Aleksa, teraz zaś pragnęła, aby zostali dłużej.

Czy spełni się groźba Aleksa? Czy rankiem zostanie odesłana do domu? Czy miał już dosyć jej towarzystwa?

Człowiek, który stanął na jej plecami w przestronnym, wyłożonym terakotą holu, milczał posepnie. Musiała pierwsza poruszyć drażliwy temat.

- Polubiłam twoją rodzinę – wyznała z nutą niepewności w głosie. – Jesteś bardzo podobny do braci. Od razu widać, że pochodzicie od jednego ojca.

Joaquin i Ramon mieli ciemną cerę, byli wysocy i olśniewająco przystojni – tak jak ich przyrodni brat. Ale tylko Alex potrafił rozbudzić zmysły Louise i podbić jej serce.

- A Mercedes...

Wyraz twarzy mężczyzny złagodniał na wspomnienie siostry.



- Mercedes to straszna gaduła. Nigdy nie wie, kiedy trzeba zamknąć buzię na kłódkę.
- Ale sympatycznie się z nią gada.

Błagała w myślach Opatrzność, aby pomogła jej opanować drżenie głosu. Spędziła trochę czasu sama na sam z Mercedes, a to co od niej usłyszała, wywołało w niej wielkie poruszenie.

- A więc... mam zacząć się pakować?

Zabrzmiało to po części jak pytanie, po części – jak wyzwanie.

Alex pozostawił jej słowa bez odpowiedzi.

- Skoro mam wyjechać rano, powinnam... Alex, ja nie chcę jechać!

Mężczyzna, zmierzający do kuchni, przystanął i odwrócił się gwałtownie. Zanim maska obojętności ścięła piękne rysy, Louise zdążyła zauważyć, że jej protest zrobił na nim wrażenie.

A więc jednak zależało mu na niej!

Uznał tę chwilę słabości za błąd.

- A to dlaczego? – spytał głosem zimnym jak lód.

Nie. Pod warstwą lodu wrzały emocje. A to, w połączeniu ze słowami Mercedes, dało Louise nadzieję i siłę do walki o miłość swego życia. Poddanie się nie wchodziło już w grę.

- Chyba nie jestem gotowa do udzielenia odpowiedzi, przynajmniej na razie. Najpierw ty musisz odpowiedzieć na jedno moje pytanie.

I znów na kilka sekund zdjął maskę z twarzy. Louise, w mig chwytająca każdy najdrobniejszy sygnał biegnący od osoby Alexa, dostrzegła i ten moment słabości.

To ważna sprawa?

Tak sędzę. Nigdy przedtem nie zadałam tak ważnego pytania.

Udało jej się przyciągnąć jego uwagę. Nie spuszczał z niej wzroku. Szare jak szlachetny marmur oczy zdawały się przenikać ją na wskroś.

- Pytaj – poprosił półszeptem.

## Rozdział ósmy

Nerwowo oblizwała spękane usta, zastanawiając się, od czego zacząć.

Alex powiedział: „Pytaj”. Dał jej szansę, której rozpaczliwie pragnęła, lecz bała się, że zmarnuje okazję, jeśli będzie działała nieostrożnie i chaotycznie.

- Mercedes twierdzi... wyznała mi, że coś jej kiedyś powiedziałaś... Przekomarzała się z tobą i żartowała, że pora, abyś się ożenił, a ty podobno oznajmiłeś, że poznałeś pewną kobietę, która na zawsze pozostanie w twojej pamięci jako żona.

- Cała Mercedes! Pagle bez opamiętania!

- Ale czy mówiła prawdę?

Nie musiał otwierać ust. Odpowiedź miał wypisaną na twarzy.

Serce Louise zatrzepotało w piersi. Odczekała chwilę, wyrównała oddech. Była przecież dopiero na początku drogi do celu.

- Rzeczywiście, taka rozmowa się odbyła.

Alex najwyraźniej dochodził do kresu cierpliwości.

- O kim myślałeś? Co to za kobieta?

Działała zbyt szybko. Wystraszyła Aleksa. Twarz mu stężała.

Potrząsnął ciemną czupryną.

-Wyczerpałaś limit. Teraz moja kolej na zadawanie pytań.

-Zgoda. Odpowiem.

Usiłowała zabarwić głos nutą pewności siebie.

-Kiedy urodziła się Gabrielle... nasza córka... dlaczego dałaś jej nazwisko Browning...?

-To nie ja rejestrowałam ją w urzędzie.

Wyrzut sumienia palił ją od lat. Spodziewała się tego pytania.

Któż jak nie Alex miał prawo je zadać?

- Byłam w kompletnej rozsypce psychicznej. To mój ojciec poszedł do urzędu i wpisał „Browning” w metryce.

- Ale to ty wpisałaś „Gabrielle Alcolar” w dokumentach dotyczących powołania ośrodka dla kobiet?

Przyjął milczenie za potwierdzenie.

-Dlaczego? Ponieważ nie jestem już prostaczkiem, biednym ogrodnikiem, Alekssem Andersonem? Nie jestem już synem gosposi, lecz potomkiem sławnej, bogatej rodziny Alcolarów? I stać mnie na kupienie...

-Nie! Ależ, Alex, czy naprawdę tak sądzisz? W takim razie grubo się mylisz! Twoje pieniądze, twoja pozycja społeczna nic dla mnie nie znaczą.

- Czyżby?

Cyniczne słówko ugodziło ją jak nóż.

- Nie kłamie! Zawsze chciałam, żeby Gabrielle nosiła prawdziwe nazwisko, twoje nazwisko. Była twoim dzieckiem! Tylko to się liczyło. Jeśli przeczytałeś ten list dokładnie, nie pomijając szczegółów, zwróciłeś pewnie uwagę, że ośrodek od początku zawierał w nazwie nazwisko „Alcolar”, bez względu na to, czy pomógłbyś mi, czy nie.

- A wiec dwór...

- Dwór to tylko budynek, posiadłość. Chciałam zamienić go w pomnik pamięci Gabrielle, naszego dziecka. Chciałam też upamiętnić ciebie, bo...

Nie śmiała wyznać, że go kocha. Za wcześnie na to. Sprawiał wrażenie zdezorientowanego, wycofanego, nieufnego.

Musiała najpierw rozwiać czarne chmury pesymizmu i przekonać go do swych intencji.

Ale jak?

Nagle wpadła na pomysł i ucieszyła się jak mała dziewczynka.

Wyciągnęła rękę.

- Chodź ze mną.

Zerknął podejrzliwie, nie znając powodu, dla którego jej twarz zajaśniała radośnie.

-Co znów knujesz?

-Proszę, zdaj się na mnie!

Kiedy popatrzyły na niego piękne orzechowe oczy, a w głosie zabrzmiał błagalny ton, poszedłby za Louise do piekła.

Zrobiłby dla niej absolutnie wszystko. Nic by go nie powstrzymało. Czuł, że pęka w nim tama tłumionych uczuć.

Zatem podał jej dłoń. Odpowiedziała uściskiem ciepłych palców.

Prowadziła go po schodach do sypialni. Jego sypialni, nie zaś do gościnnego pokoju, w którym ulokował ją zaraz po przyjeździe.

W sypialni Louise puściła rękę Alcolara i zmierzyła wzrokiem wygodne podwójne łóżce.

- Luise, co ty...

- Ani słowa.

Podniosła palec do ust.

- Tylko rób to co mówię. Zdejmij marynarkę.

Przez ułamek sekundy bała się odmowy. I oto Alex wzruszył ramionami, zdjął marynarkę i cisnął na fotel.

- Teraz koszulę.

Zmarszczył czoło, lecz, ku zdumieniu kobiety, w milczeniu wypełnił polecenie.

- Co dalej, *señorita*? - zagadnął ironicznie, nie odrywając od niej wzroku. - Nie powiesz mi chyba...

Opalona dłoń wskazała czarny skórzany pasek od spodni.

- Oczywiście - stwierdziła ochryplym z przejęcia głosem. Oczekiwała buntu, lecz, rzecz zadziwiająca, ponownie się zawiodła. Może urzekła go szczerym wyrazem twarzy? Może pojął, że uczestniczy w czymś dla

niej ważnym?

Z ostatnim zdjętym elementem garderoby, mianowicie szortami, inwencja ją opuściła. Wtedy Alex przejął inicjatywę w zaimprovizowanym striptizie..

Dumny, bez śladu zakłopotania, stanął przed nią w całej nagiej okazałości.

- Czyż nie nadeszła wreszcie pora, abyś mi wszystko wyjaśniła, *querida* ?

Z sercem dudniącym jak młot, podniosła się z łóżka i podeszła do Alcolara. Drżącą dłonią pogładziła jego policzek, zajrzała głęboko w ciemniejące oczy.

- To ciebie właśnie pragnę - oświadczyła głośno, z przekonaniem. - Tylko ciebie. Jesteś dla mnie wszystkim.

- Nie pieniądze...?

Podczas gdy ona nabrała pewności siebie, Alex stąpał po coraz bardziej grząskim gruncie.

- Albo...

- Żadne pieniądze! Nigdy mi na nich nie zależało. Ani na dworze, ani na nazwisku, ani na niczym, tylko na tobie! – zapewniła żarliwie. - Tylko ciebie pragnę. Nic więcej. Nikogo innego. Ty jesteś tym jedynym, wyśnionym.

- A ty jesteś kobieta, jakiej mi potrzeba. Jedyłą kobietą, której pragnę.

Nigdy w życiu Louise nie słyszała tak cudownych, kojących jak balsam słów.

-Odpowiesz na moje pytanie?

Doskonale pamiętał pytanie.

-Tak - odparł wzruszony, zdyszany od emocji. - To o tobie powiedziałem Mercedes. Ty jesteś kobietą, którą kocham. Jedyłą kobietą, którą wyobrażam sobie jako towarzyszkę życia. Proszę, *amada*, proszę, powiedz, że wyjdiesz za mnie, że zostaniesz moją żoną - tym

razem naprawdę.

- Ach, Alex, niczego bardziej nie pragnę. Tak, tak!

Uciszył ją namiętym pocałunkiem, pocałunkiem obiecującym wspañałą wspólną przyszłość.

- Naprawdę żona, naprawdę życie...- podsumowała, gdy tylko zdołała złapać oddech.

- Widzę jednak pewien problem – oznajmił z figlarnymi iskierkami w oczach. – Masz na sobie zbyt wiele ubrań, jak na zabawę, którą zaplanowałem.

- Czyżby? – roześmiała się beztriosko. – Znajdziemy na to radę, o ile mi pomożesz.